

IRONIA LOSU

IRONIA #1

NATALIA GÓRALCZYK



Copyright ©
Natalia Góralczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Alicja Szalska-Radomska

Karolina Piekarska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-906-7

NATALIA GÓRALCZYK

IRONIA LOSU

IRONIA #1

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ I

Natan

Poranne promienie słońca prześwitywały zza wysokich drzew, przyjemnie ogrzewając nastolatków siedzących na trybunach otaczających szkolne boisko. Sokolim okiem obserwowałem całkiem ładne dziewczyny z młodszej klasy, kiedy nagle mój wzrok natrafił na ostatnią z nich.

– Biegnij, spaślaku! – krzyknąłem.

W chwili gdy razem z grupką kolegów zaczęliśmy się śmiać, dziewczyna runęła na ziemię jak długa. Prawie wyplułem wodę, którą piłem, na przyjaciela siedzącego przede mną. Pulchniutka blondynka podniosła się z usypanej czerwonym żwirem bieżni i ze łzami w oczach ruszyła w stronę damskiej szatni. Słyszałem, jak wuefista krzyczy, że mamy iść do dyrektora, co nie powstrzymało nas od dalszego pokładania się ze śmiechu. Właściwie nie pierwszy i nie ostatni raz byliśmy wzywani do głowy naszego szacownego liceum.

Kiedy lekcja dobiegła końca, wraz z resztą uczniów, którzy akurat dzisiaj nie ćwiczyli, wyszliśmy przed szkołę bocznymi drzwiami. Nie lubiłem zajęć sportowych łączonych z uczniami pierwszej klasy, bo było ich pełno jak mrówek. Oblegali całe boisko. Zastanawiałem się, skąd wytrzasnęli tylu ludzi z jednego rocznika. Porównując do poprzednich dwóch lat, była to chyba rekordowa liczba uczniów, a co za tym szło, wydostanie się z ich tłumu trwało dłużej niż zwykle. Gdy wreszcie wyszliśmy na wolną przestrzeń, zobaczyłem, że na jednej z ławek siedzi nasz dzisiejszy cel. Spojrzałem porozumiewawczo na przyja-

ciół, a oni skinęli głowami z uśmiechem. Wskoczyłem na ławkę i usiadłem na jej oparciu, obok dziewczyny. Blondynka uniosła głowę, ale patrzyła przed siebie. Jej wzrok nawet na moment nie spoczął na mojej osobie.

– Daj mi spokój. Nigdy nic ci nie zrobiłam, a ty ciągle mnie upokarzasz – powiedziała łamiącym się głosem. Jej policzki pokrył szkarłatny rumieniec.

– Przecież nic ci nie zrobiłem – zaprotestowałem. Położyłem rękę na jej głowie i potarłem ją jak psa. – Tak naprawdę to bardzo cię lubię, grubasku.

– Odczep się. – Dziewczyna potrząsnęła głową, co jedynie spotęgowało to, że jej włosy zaczęły wyglądać jak gniazdo os.

– No jak sobie chcesz, pulpeciku. Do zobaczenia jutro! – Zeskoczyłem z ławki i założyłem okulary przeciwsłoneczne.

Zanim zrobiłem pięć kroków, odwróciłem się i z zadowoleniem stwierdziłem, że blondynka siedzi w tym samym miejscu, patrząc na swoje stopy. Nawet nie zauważyła, że jej włosy to płatanina kołtunów. Za jej plecami stało parę osób, które robiły zdjęcia jej głowie albo nagrywały filmiki. Chcąc ją dobić, rzuciłem niby od niechcienia:

– I lepiej nie wkładaj legginsów. Nie wyglądają dobrze na twoim tłustym tyłku. – Wzruszyłem ramionami, po czym odwróciłem się do kolegów.

– Ładna fryzura! – Zdażył krzyknąć Gracjan, nim dziewczyna zerwała się z miejsca i ruszyła w przeciwnym kierunku, byle jak najdalej od nas.

Umówiłem się z chłopakami nad jeziorem, niedaleko Springville. Kilka lat temu odkryliśmy tam dziką plażę, na której rzadko ktoś bywał. W odróżnieniu od plaży głównej ta była cicha, spokojna oraz czysta. Mogliśmy się ukryć przed ciekawskimi spojrzeniami i kompletnie nikt nie mówił nam, że jesteśmy za młodzi na picie alkoholu. To był nasz azyl, do którego przynosiliśmy wszystkie nasze zmartwienia i wspólnie je tam omawiali-

śmy. Wiedzieliśmy, że jeśli nie rozwiążemy czegoś nad jeziorem, to nie rozwiążemy tego nigdzie.

Pewnie zastanawiacie się, jacy byli moi przyjaciele? Otóż wbrew pozorom całkowicie się różniliśmy.

Gracjan to wiecznie uśmiechnięty blondyn, który zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Nie potrafił zdecydować się na jedną konkretną sztukę, więc się nie ograniczał. Od dziecka trenował kick-boxing, co sprawiło, że jego ciało było górą mięśni, na którą – nie ma co się oszukiwać – leciała każda laska. Jego rodzice rozwiedli się, ułożyli sobie życie z innymi osobami i w innych miastach, a Gracjanowi zostawili dom, w którym mieszkał sam. Podziwiałem go za to, że potrafi pogodzić się z odejściem obojga rodziców w tym samym czasie.

Brian, najniższy z nas wszystkich, zawsze był głosem rozsądku. Dobrze się uczył, miał duże ambicje i zamierzał studiować. Od dwóch lat spotykał się z Chloe – drobną szatynką o sarnich oczach. Jego pasją była piłka nożna, którą zaraził go jego ojciec.

Spotkaliśmy się przy końcu drogi w lesie, gdzie zostawiliśmy samochody. Wyciągnąłem ze schowka trzy browary, które ostatnio kupiłem, a jakoś nie było okazji ich wypić, po czym wrzuciłem je do plecaka. Zamknąłem auto, następnie bez słowa ruszyłem z chłopakami krętą drogą przez las. Zatrzymaliśmy się, dopiero gdy dotarliśmy na skraj plaży, skąd rozpościerał się widok na wysepkę pośrodku jeziora, i usiedliśmy na pniu powalonego drzewa.

– Nie uważacie, że przesadziliśmy z tą dziewczyną? – zapytał z lekkim wahaniem w głosie Brian.

– Daj spokój. Nic jej nie będzie. Może zmotywujemy ją, żeby zgubiła trochę wałków z brzucha.

Kiwnąłem głową na znak, że zgadzam się z Gracjanem. Nie wiedziałem, kiedy zacząłem być podły, ale nie przeszkadzało mi to. Jako jeden z najpopularniejszych chłopaków w szkole mogłem sobie na to pozwolić, bo zupełnie nikt nie miał mi tego za

złe. Może z wyjątkiem moich „ofiar”, co mało mnie obchodziło. Brian przyjął nasze zdanie bez komentarza i szybko zmienił temat, opowiadając o ostatnim spotkaniu z rodzicami Chloe.

Wyciągnąłem w tym czasie bibułkę, trochę towaru, papierosy oraz przypadkowy zeszyt i w skupieniu kręciłem jointa. Nigdy nie brałem twardych narkotyków, jednak marihuany sobie nie odmawiałem. Lubiłem ten stan odprężenia, który obejmował mój umysł niczym ciało najlepszej kochanki owijające się wokół mojego.

Odpaliłem skręta, po czym zaciągnąłem się głęboko. Wypuściłem dym nosem i podałem kolejkę dalej. Odchyliłem się na pniu i patrzyłem na łódkę, która przepływała niedaleko naszej plaży. Czysta woda mieniła się w blasku wrześniego słońca.

– Nie lubię grubych ludzi – powiedziałem nagle, a przyjaciele zaczęli się śmiać.

– Czemu? – wykrztusił Gracjan, na co wzruszyłem ramionami.

– Bo według mnie to pieprzone lenie. Nie mają chęci i siły, żeby pracować nad swoim ciałem. Oczywiście nie liczę tych, którzy są chorzy. To zupełnie inna sprawa. Ale jeśli ktoś jest gruby, bo słodczyce i frytki to jego ulubione jedzenie, to nie zasługuje na szacunek z mojej strony. Rozumiecie, o co mi chodzi? – Spojrzałem na chłopaków, a oni pokiwali głowami.

Brian przyłożył mi pięścią w ramię i uśmiechnął się szeroko.

– Chyba nie powinienesz tyle palić. Mówisz jak pierdolony filozof. – Zaśmiał się, a ja w spokoju dopiłem piwo.

Gdy wróciłem do domu, byłem bardzo głodny. Wszedłem do kuchni i podgrzałem obiad, który mama dla mnie zostawiła. W dużym budynku nikogo nie było, więc zabrałem talerz do swojego pokoju. Po posiłku poszedłem pod prysznic, a później

położyłem się na łóżku i oparłem głowę o skrzyżowane pod nią przedramiona.

Zacząłem zastanawiać się nad swoim dzisiejszym zachowaniem. Nad tym, czy dobrze zrobiłem, naśmiewając się z tej grubej dziewczyny. W sumie nic mi nie zrobiła. Nie lubiłem grubych, ale właściwie nie wiedziałem, jakie są przyczyny jej otyłości. To, że nie broniła się w znaczący sposób, chyba trochę mnie nakręcało. Ludzie mówią, że znęcanie się nad słabszymi jest satysfakcjonujące, bo można poczuć się lepszym.

Ale czy jestem lepszy? Wątpię.

Musiałem oczyścić umysł, a najbardziej pomagało mi w tym bieganie, więc wstałem z łóżka i rozejrzałem się po pokoju w poszukiwaniu ubrań. Włożyłem lekką bluzę, szorty i sportowe buty, a potem wyszedłem z domu, zabierając po drodze butelkę wody. Ruszyłem swoją ulubioną trasą, prowadzącą przez park, która liczyła jakieś pięć kilometrów – wystarczająco, by pomyśleć, odprężyć się, lecz nie zmęczyć za bardzo. Słońce chyliło się już ku zachodowi, sprawiając, że zapadał zmierzch.

Gdy dotarłem do pierwszej linii parkowych drzew, najpierw usłyszałem, a następnie zobaczyłem dwóch chłopaków popychających niską dziewczynę. Było ciemno, ale wiedziałem, że to dziewczyna, bo cicho prosiła, żeby ją zostawili. Zastanawiałem się, dlaczego akurat teraz nie ma tutaj nikogo, kto mógłby jej pomóc, jednak trwało to tylko chwilę. Lubiłem się bić, a wyczuwając w powietrzu obietnicę ciekawego sparingu, poczułem, jak moje żyły wypełnia adrenalina.

Dwóch na jednego? Proszę bardzo.

Podbiegłem do nich i złapałem wyższego chłopaka za ramię.

– Macie, kurwa, jakiś problem?! – warknąłem.

Obaj odwrócili się, całkowicie zaskoczeni moją obecnością. Zmierzyli mnie wzrokiem i najwidoczniej uznali, że nie ma się czego bać, co było ich gwoździem do trumny.

– Nie, ale ty możesz zaraz mieć! – odparł ten, którego nie trzymałem, i próbował mnie uderzyć, lecz byłem szybszy.

Zablokowałem jego cios prawą ręką, a później wyprowadziłem lewy sierpowy prosto w jego szczękę. Chłopak ewidentnie się tego nie spodziewał i od razu upadł na tyłek u stóp dziewczyny, którą wcześniej razem z kumplem przypierał do dużego drzewa. Spojrzałem na drugiego gościa, ale ten patrzył zszokowany na swojego kompana.

– Chcesz coś jeszcze powiedzieć? – zapytałem z groźbą w głosie, jednak on uniósł dłonie i cofnął się o krok.

– Przepraszam – wymamrotał i zaczął uciekać.

Zaśmiałem się, patrząc za jego niknącą w ciemności sylwetką. Dopiero kiedy zniknął, przeniósłem wzrok na krwawiącego chłopaka, który wyglądał, jakby zaraz miał zwymiotować.

– A ty?

– Prze... prze... przepraszam – wydukał.

Szarpnąłem go do góry, następnie popchnąłem w kierunku, w którym uciekł jego kolega. Chłopak szedł przed siebie, potykając się o własne nogi. Odwróciłem się do dziewczyny – cały czas stała bez słowa w tym samym miejscu – i dopiero teraz zauważyłem, że uratowałem blondynkę, którą od paru tygodni przezywałem. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i chyba była trochę przestraszona. Wydawało mi się, że chce coś powiedzieć, ale odwróciłem się, po czym zacząłem biec w stronę domu, zostawiając ją ze zdziwionym wyrazem twarzy.

ROZDZIAŁ II

Natan

Ta noc nie należała do najprzyjemniejszych. Przed oczami ciągle miałem zdziwiony wyraz twarzy dziewczyny, kiedy ta zobaczyła, kto ją uratował. Chociaż moja mina musiała być podobna. Oczekiwałem tam każdej laski ze szkoły, ale nie jej. Gdy wracałem do domu, trawiły mnie ogromne wyrzuty sumienia. Patrząc na całą sytuację obiektywnie, odkupiłem swoje winy, a przynajmniej wyszedłem na zero. Uratowanie życia w zamian za wyrządzenie jednej przykrości. Czyż to nie wystarczające?

Przekręciłem się na bok, po czym sięgnąłem po telefon leżący pod poduszką. Mrużąc oczy, odczytałem godzinę: piąta czterdzieści. Zakląłem pod nosem i wstałem. Leżenie i rozmyślanie nie miało najmniejszego sensu. Obraz blondynki nie chciał opuścić mojej głowy, ale ostatecznie stwierdziłem, że będę udawał, że to nigdy się nie wydarzyło. Gdyby przyjaciele się o tym dowiedzieli, zapadłbym się pod ziemię. Niby nie postąpiłem źle – prawdopodobnie ktoś mógłby uznać mnie nawet za bohatera, jednak niekoniecznie chciałem być bohaterem tej dziewczyny.

Ogarnąłem się szybko, następnie zszedłem na parter, gdzie jeszcze nikt nie urzędował. Nastawiłem ekspres do kawy i zacząłem robić ciasto na naleśniki. Nikt nie wiedział o tym, że lubię gotować, i zapewne nikt się o tym nigdy nie dowie. Gracjan wyręczałby się mną za każdym razem, gdy nadarzyłaby się okazja. Byłem zdania, że nie należy się wychylać i pokazywać, że ma się jakieś umiejętności, bo ktoś potem będzie to wykorzystywał.

– Dzień dobry, synku. – Mama pojawiła się w kuchni i podeszła do mnie, żeby złożyć na moim policzku pocałunek.

– Cześć, mamó. – Uśmiechnąłem się słodko, nim podałem jej kubek z parującą kawą oraz talerz z naleśnikami.

To była kolejna rzecz, o której nikt nie miał pojęcia. Kochałem swoją mamę nad życie. Zawsze wyrażałem się o niej z szacunkiem, tak samo jak o tacie, lecz nie afiszowałem się z uczuciami do rodziców przy innych ludziach. Sytuacja wyglądała zupełnie inaczej w domu, gdzie „przytulasy” były na porządku dziennym.

Po tym, jak w miłej atmosferze zjedliśmy śniadanie, zabrałem skórzaną kurtkę i poszedłem do garażu. Moje maleństwo stało na swoim miejscu. Rodzice na siedemnaste urodziny kupili mi sportowego, czarnego nissana skyline. Uwielbiałem go i musiałem przyznać, że laski na niego lecą.

Na szczęście drogi były puste, więc dotarłem do szkoły w dziesięć minut. Tak jak zawsze, zaparkowałem obok bmw Gracjana i audi Briana. Wysiadając z auta, zauważyłem kumpli oraz dziewczynę Briana stojących przy drzwiach wejściowych do szkoły. Przywitaliśmy się i ruszyliśmy w stronę sali matematycznej. Chloe poszła z nami, mimo że miała lekcje w innej części budynku, bo była od nas o rok młodsza. Już pod salą ona i Brian zaczęli się całować, jakby mieli się nie zobaczyć przez kolejne trzy dni, a nie czterdzieści pięć minut.

Lekcje mijały wolno i były nudne. Na matmie wyłapałem gonga. Znowu. Chodziliśmy do szkoły drugi tydzień, a ja już miałem trzy jedynki, chociaż nauczyciele nie powinni nam wstawiać złych ocen od razu po rozpoczęciu roku szkolnego. To nie przez to, że jestem jakiś głupi, bo tak nie jest. To wina nauczyciela od matmy, który najwyraźniej uwziął się na mnie po tym, jak w zeszłym roku przeleciałem jego córkę. Nie miałem pojęcia, że jest jego córką, dopóki nie nakrył nas w jej łóżku. No cóż... nie byłem z tego dumny, ale żałować też nie będę.

Na przerwie obiadowej szliśmy z chłopakami w stronę stołówki, gdy ktoś złapał mnie za ramię. Myślałem, że to jedna z dziewczyn z drużyny cheerleaderek, lecz gdy się obejrzałem, ujrzałem niebieskie oczy i pulchną twarz.

– Dziękuję, że mi wczoraj pomogłeś. Gdyby nie ty, nie wiem, co by się stało – powiedziała, wpatrując się we mnie wielkimi oczami.

Widziałem pełne zdziwienia spojrzenia chłopaków. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli jej nie spławię, ucierpi na tym moja reputacja.

– Weź. Te. Łapy. Z. Mojego. Ramienia – wycodziłem. – Chyba mnie z kimś pomyliłaś. Nie pomagam grubasom w opałach!

– A... a... ale wczoraj ty... przecież... – wyjąkała. Jej twarz stała się purpurowa z upokorzenia.

– Spadaj stąd! – warknąłem, a ona odsunęła się o krok. – Jeśli chciałaś kogoś wyrwać, to pomyliłaś adresy.

Wokół nas zgromadziło się kilka osób. Wszyscy patrzyli, jak rozwiną się wydarzenia, jednak wtedy grubaska odwróciła się, spuściła głowę i poszła przed siebie. Niedługo później wyszła ze szkoły. Ludzie zaczęli bić brawo, ale my już ich nie słuchaliśmy. Udaliśmy się do stołówki, chociaż szczerze mówiąc, straciłem apetyt po tym całym wydarzeniu. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby po naszych docinkach ona płakała, a dzisiaj? No cóż, chyba miałem wyrzuty sumienia, lecz na pewno się do nich nie przyznam.

Przyjaciele całą przerwę wypytywali mnie o tę akcję.

– Stary, co to było?

– Co ty wczoraj robiłeś?

– Natan, ona mówiła prawdę?

– Od kiedy lubisz takie puszyste?

To jedynie niektóre pytania, jakie mi zadali. Szczerze mówiąc, nie miałem ochoty na nie odpowiadać, więc rzuciłem:

– Nie, chłopaki. Nie lubię tego spaślaka. Nie wiem, co sobie ubzduriała i z kim mnie pomyliła, ale nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

Po obiedzie zostały nam tylko dwie lekcje, ale uznałem, że sobie odpuszczę. Pożegnałem się z przyjaciółmi i pewnym siebie krokiem ruszyłem do drzwi frontowych. Kiedy naciskałem klamkę, coś zmusiło mnie do zatrzymania się i spojrzenia w prawo. Z pokoju dyrektora wychodziła właśnie piękna, długonoga blondynka, a za nią stanęła znajoma grubaska. Odwróciłem się na pięcie, po czym schowałem za filarem, aby podsłuchać, a przede wszystkim ukryć się przed dyrektorem. Niekoniecznie miałem w planach, by zauważył, że zwiewam z lekcji.

– Jest pani pewna, że przeniesienie córki to dobry pomysł? – zwrócił się do kobiety.

A więc ta ślicznotka to mama grubaski. Kurde, chyba dziewczyna ma brzydkiego ojca.

– Tak, to ostateczna decyzja. – Ucięła blondynka.

Kiedy zbliżały się do drzwi frontowych, wychyliłem się zza filaru i wtedy dziewczyna zerknęła w moją stronę. Jej piękne oczy były zaczerwienione i opuchnięte od płaczu. Przez chwilę dostrzegłem w nich błysk, ale chyba mi się wydawało, bo moment później spuściła wzrok, po czym zniknęła za drzwiami. Stałem w miejscu, dopóki dyrektor nie wrócił do swojego gabinetu, następnie wybiegłem ze szkoły.

Przez kolejne trzydzieści minut jeździłem bez celu po mieście, żeby w końcu wylądować w naszej miejscówce nad jeziorem. Zatrzymałem samochód na skraju lasu, wyciągnąłem ze schowka paczkę papierosów i ruszyłem w stronę plaży. Zdjąłem buty i zamoczyłem nogi w ciepłej wodzie. Mimo że była połowa września, pogoda dopisywała. Z chęcią wskoczyłbym do jeziora, jednak zrobienie tego samemu nie zakrawało na dobrą zabawę. Odpaliłem papierosa, a potem mocno się zaciągnąłem. Mogłem

jechać do domu, lecz spędzenie czasu nad jeziorem wydawało się lepszym pomysłem.

Choć jeszcze nie do końca rozumiałem, jaki mam problem, chyba targwały mną wyrzuty sumienia. Nie miałem wątpliwości, że blondynka przenosi się do innej szkoły przeze mnie. Uważałem, że nie zrobiłem jej takiej przykrości, żeby skłoniło ją to do wyprowadzki, ale najwidoczniej ją to zabolowało. Nigdy nie rozumiałem bab. Były takie kruche, wrażliwe i... słabe.

A właśnie, jeśli już byliśmy przy temacie bab, to dawno nie widziałem się z Sarą. No tak, Sara to moja dziewczyna. Przy najmniej tak twierdziła, a ja nie wyprowadzałem jej z błędu, ponieważ nie miałem po co. Spotykaliśmy się wyłącznie w celach rozrywkowych. Towarzyszyła mi wszędzie, gdzie musiałem pochwalić się najlepszą dupą. Bo Sara taką była. Wysoka, szczupła, miała piękne, opalone ciało, długie, czarne włosy i fajne cycki. Nie dało się jednak z nią pogadać, bo była pusta i obchodziły ją tylko jej uroda oraz czubek własnego nosa. No cóż, ładna, ale głupia. Zresztą nie spotykałem się z nią po to, żeby gadać. Robiliśmy dużo ciekawsze rzeczy.

Kiedy wypaliłem połowę paczki, moja ręka mimowolnie powędrowała do kieszeni jeansów i wyciągnęła z niej telefon. Wybrałem numer brunetki. Odebrała po trzecim sygnale.

– Halo?

– Za dziesięć minut u ciebie – rzuciłem, a potem się rozłączyłem.

Wiedziałem, że będzie w domu. Zawsze była. Ostatni raz obrzuciłem spojrzeniem spokojną taflę jeziora, po czym wróciłem do samochodu.

Kilka minut później stałem pod drzwiami wielkiego domu, czekając, aż dziewczyna łaskawie mi otworzy. Po dłuższej chwili w progu pojawiła się Sara. Miała na sobie czarną, jedwabną halkę ledwo zakrywającą tyłek. Wyglądała megaseksownie. Bez zbędnego pierdolenia podszedłem do niej, zatopiłem jedną rękę

w jej włosach, a drugą położyłem na zgrabnej pupie. Po tym, jak mocno przycisnąłem usta do jej warg, całowaliśmy się łączywie, wzajemnie błędząc rękami po swoich ciałach. Nagle dziewczyna podskoczyła i zwinnie oplotła nogami moje biodra. Przytrzymałem ją za uda, następnie zacząłem kierować się w stronę kuchni.

Niewątpliwą zaletą tego, że mieszkała sama, było to, że mogłem ją brać w każdym pomieszczeniu jej wielkiego domu. Z radością zauważyłem, że nie ma na sobie majtek, co bardzo ułatwiło sprawę. Posadziłem Sarę na skraju wyspy kuchennej i zwinnym ruchem ściągnąłem spodnie wraz z bokserkami. Brunetka przygryzła wargę, patrząc, jak nasze ciała łączą się w jedność. Jęknęła przeciągle, gdy wszedłem w nią do końca, a potem zaczęła poruszać tyłkiem, przyciągając moją głowę do siebie.

Kiedy zmęczyliśmy się uprawianiem seksu, zgarnąłem swoje ubrania i poszedłem pod prysznic. Ciepła woda zmywała ze mnie pot i zapach Sary, który był strasznie dławiący, jeśli akurat nie byłem podniecony. Prawdopodobnie nie wytrzymałbym w jej obecności godziny, gdyby nie to, że mogłem ją przelecieć, kiedy chcę i jak chcę.

Wróciłem do kuchni, gdzie brunetka siedziała przy wyspie.

– Masz. – Przesunęła w moją stronę talerz z dziwnie wyglądającą pizzą.

– Odgrzałaś mi wczorajszą pizzę? Strasznie romantyczne. – Złapałem się za serce z udawaną dramaturgią, a ona posłała mi krzywy uśmiech.

Gotowanie nie było jej mocną stroną, a ja nie zamierzałem jej w tym wyręczać. Wmusiłem w siebie kilka kęsów twardego ciasta, po czym przeniosłem się do salonu. Sara nie wyszła za mną, bo dobrze wiedziała, że przytulanie po seksie nie jest moim ulubionym zajęciem. Włączyłem jakiś głupi teleturniej, ale nie dotrwałem do końca. Zasnąłem, zanim padła najwyższej punktowana odpowiedź.